

Byli ministrowie zdrowia:
różne polityki, rozbieżne
poglądy, odmienne kariery

Co u pana słysząc, panie ministrze?

Kariera lekarza, naukowca, organizatora, polityka na najwyższym szczeblu. Różnie się układają losy ministrów zdrowia. Rzut oka na ich dorobek daje odpowiedź na pytanie, dlaczego w Polsce nie ma ciągłości polityki w opiece zdrowotnej. Coś jest tworzone, by następnie zostało zlikwidowane albo przekształcone tak, że powstaje całkowicie nowa jakość. Niestety, nie zawsze dobra. Przyjrzyjmy się kilkorgu ministrom zdrowia z ostatnich dwóch dekad.

Oczywiście nie przywołujemy całości legislacji, którą im zawdzięczamy, bo po prostu nie ma na to miejsca, ale wskazujemy te działania, które miały największy ciężar gatunkowy z punktu widzenia organizacji opieki zdrowotnej lub w odbiorze społecznym. Pytaliśmy też, co sądzą o polskiej ochronie zdrowia.

Wojciech Maksymowicz

Był ministrem przez 511 dni (31.10.1997 – 26.03.1999).



Fot. PAP/Tomasz Wąsziak

Wprowadził reformę polegającą na zastąpieniu budżetowego systemu finansowania opieki zdrowotnej przez system oparty na finansowaniu ze składek na ubezpieczenie zdrowotne odliczanych od podatku dochodowego.

Wojciecha Maksymowicza łąpię telefonicznie w drodze na lotnisko. Wybiera się na kongres do Japonii, gdzie ma odczyt jako gość specjalny. – *Uhonorowano mnie* – mówi. Zastrzega jednak, że Ewa Błaszczyk została uhonorowana jeszcze bardziej. – *Będzie miała jeszcze większy „event”* – śmieje się. Tłumaczy, że Japończycy byli pod takim wrażeniem stworzonej przez nią kliniki „Budzik”, że zaproponowali jej coś w rodzaju franczyzy na swoich wyspach.



„Wojciech Maksymowicz współtworzył partię Gowina: – Wypisałem się, kiedy okazało się, że chcą wrócić do budżetowego systemu opieki zdrowotnej”

Spory o to, czy działanie AWS było słuszne, raczej nigdy się nie zakończą. Szok wywołany nagłą zmianą organizacyjną i finansową spowodował niepokój i chaos. Wojciech Maksymowicz odczuł powszechną frustrację. Wspomina, że kiedyś został obrzucony wyzwiskami przez starszego pana z laską, którego od ataku nie powstrzymało nawet to, że minister był z dziećmi.

Teraz były już minister spotyka się raczej z sympatią, chociaż nie dlatego, że zmieniła się percepcja jego reformy. Kojarzony jest jako lekarz z poświęceniem niosący pomoc ludziom, których spotkało olbrzymie nieszczęście. Dorobek Maksymowicza jako neurochirurga nie budzi już tak wielkich sporów, choć on sam uważa, że każdy sukces jest okupiony zawiścią i w Olsztynie, z którym jest związany, nie brakuje mu wrogów w środowisko lekarsko-dyrektorskim. Profesor neurochirurgii zapewnił sobie jednak miejsce w historii medycyny, bo znalazł się w gronie pionierów w swojej dziedzinie. We współpracy z profesorem Isao Moritą z Japonii 16 pacjentom w stanie minimalnej świadomości wszczepił stymulatory, dzięki którym 3 z nich udało się przywrócić kontakt ze światem. Ale to nie wszystko. Zespół stworzony przez Maksymowicza prowadzi badania nad zastosowaniem komórek macierzystych w terapii różnych chorób neurodegeneracyjnych, takich jak stwardnienie zanikowe boczne (SLA) czy stwardnienie rozsiane. Nie on jeden, ale to właśnie Maksymowicz może się pochwalić sukcesem w tej dziedzinie: na 11 pacjentów ze SLA, u których zastosowano komórki macierzyste w Olsztynie, u 7 uzyskano wyraźną poprawę, co jest bardzo dobrym rezultatem.

W związku m.in. z komórkami macierzystymi profesor ma największe plany, przy czym wcześniej wypracowana została odpowiednia strategia. Jej kluczowym elementem było uruchomienie nowoczesnego laboratorium komórek macierzystych oraz międzynarodowa współpraca – z Japończykami, Włochami i Szwajcarami. – *Mamy wszelkie możliwości rozwoju* – podkreśla Maksymowicz. Zastrzega, że w tym pokoleniu polskich naukowców nie liczy na przełom, ale już teraz kształcone są kadry i to do nich może należeć wielki sukces w przyszłości.

Zbudowany przez niego uniwersytet medyczny, a raczej medyczna część Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, okazał się jedną z najlepszych uczelni kształcących lekarzy. Jej absolwenci najlepiej w Polsce zdają kończące studia egzaminy: lekarski i dentystyczny.

Był zniechęconym ministrem zdrowia jako twarz reformy wprowadzającej kasy chorych. Co ciekawe, akurat ta reforma jest ostatnią, która została przygotowana przy szerokim konsensusie politycznym – wszak ustawę o powszechnym ubezpieczeniu zdrowotnym uchwalił sejm zdominowany przez SLD, a AWS, którego pierwszym ministrem zdrowia był Maksymowicz, ją wdrażał. Faktem jest, że wprowadził do ustawy szereg modyfikacji jeszcze przed datą jej wejścia w życie. Najważniejszą zmianą, która być może zaważyła na odbiorze tej reformy tak przez pacjentów, jak i pracowników medycznych, było obniżenie składki na ubezpieczenie zdrowotne. Maksymowicz nie był autorem ani zwolennikiem tej poprawki, pomysł wyszedł od wicepremiera Leszka Balcerowicza i w starciu z tym politykiem minister zdrowia przegrał. Potem było coraz gorzej – w pierwszym roku obowiązywania tej ustawy średnio na jeden miesiąc przypadała jedna jej nowelizacja.

Pomimo sukcesów w dziedzinach mało związanych z polityką Maksymowicz wciąż nie chce o niej zapomnieć. Był w Partii Centrum, Platformie Obywatelskiej, współtworzył partię Gowina. – *Wypisałem się, kiedy okazało się, że chcą wrócić do budżetowego systemu opieki zdrowotnej. Zaczęłem znowu kontemplować bezpartyjność* – mówi. Przyznaje jednak, że z Gowinem wciąż współpracuje, tym razem przy reformie szkolnictwa wyższego firmowanej przez wicepremiera. W ostatnich wyborach bez powodzenia startował do senatu z poparciem PSL.

W najbliższym czasie chce się zająć stworzeniem ruchu na rzecz – jak to nazywa – rehumanizacji medycyny. Wyznaje, że sam miał udział w otwarciu puszkę Pandory, czyli technicyzacji i ekonomizacji relacji lekarz – pacjent, choć liczenie kosztów było w polskiej opiece zdrowotnej konieczne. Poza tym w wolnych chwilach maluje, niedawno odbyła się wystawa jego prac w Warszawie. Na tę pasję chciałby mieć więcej czasu.

Mariusz Łapiński

Był ministrem 455 dni (19.10.2001 – 17.01.2003).



Fot. Jacek Marczewski/Agencja Gazeta

Zlikwidował kasy chorych. Doprowadził do utworzenia Narodowego Funduszu Zdrowia. Ustawa w tej sprawie została uznana za niekonstytucyjną przez Trybunał Konstytucyjny.

Politykiem okazał się co najmniej kontrowersyjnym, uwikłanym w różne konflikty, ale na pewno (do czasu) skutecznym. Narzekał i narzeka, że miał czarny PR, ponieważ naraził się przemysłowi farmaceutycznemu.

„Mariusz Łapiński miał kłopoty z CBA. Twierdzi, że zarzuty postawiono mu niesłusznie”

Dziś Mariusz Łapiński więcej niż z polityką ma wspólnego z biznesem. W KRS figuruje pod aż 21 rekordami (część dotyczy tych samych spółek, bo np. był wykreślany z grona współników). Niektóre spółki, które zakładał lub był w ich władzach, są związane z przemysłem farmaceutycznym. Zapewne tym, który nie przeznaczał – jak twierdził Łapiński w wywiadach i wydanej przez siebie książce – masy pieniędzy na czarny PR. Nie ma drugiego takiego byłego ministra zdrowia, który pojawiałby się co jakiś czas jako bohater czegoś, co media określają aferą, i którego tropiliby dziennikarze śledczy.

„Tropy, które jak w egzotycznej bajce prowadzą do świata brykietu, kopalni złota w Mongolii, fabryki insuliny w Uzbekistanie. Do Prokuratury Rejonowej

Warszawa-Mokotów i Mariusza Łapińskiego, znajomego prezesów Lek-Amu. Byłego ministra zdrowia” – to fragment jednego z tekstów Wojciecha Cieśli poświęconych m.in. Łapińskiemu w „Newsweeku”. Dziennikarz wygrał pierwszy proces ze spółką Lek-Am o zniesławienie (wyrok zapadł w ubiegłym roku). Według mediów Łapiński handlował m.in. brykietem, był zainteresowany kupnem kopalni złota w Mongolii. Podobno miał długi. Doniesienia o takiej tematyce urwały się, ale po kilku latach znowu usłyszeliśmy o byłym ministrze – tym razem zatrzymało go CBA pod zarzutem przyjęcia korzyści majątkowej.

Mariusz Łapiński w wywiadzie udzielonym Piotrowi Nisztorowi na antenie Polskiego Radia zarzekał się, że zarzuty są chybione. Jak twierdziło CBA, w zamian za kontrakty pewna firma użyczyła za darmo Łapińskiemu samochód. Były minister odpowiadał, że samochód był w leasingu, za co sam płacił. Nie był funkcjonariuszem publicznym, a firma już wcześniej współpracowała z konsorcjum, z którym był związany. Owo konsorcjum zostało założone m.in. przez Wojskową Akademię Techniczną. Łapiński był szefem biura Klastra Centrum Inżynierii Biomedycznej WAT.

Mariusz Łapiński, kardiolog i hipertensjolog, wyznał Nisztorowi, że zawsze interesował się leczeniem nowotworów. – *Zostałem zaproszony przez rektora do WAT, przygotowałem projekt na 30 mln zł* – tłumaczył. Projekt miał się zacząć w 2016 r. Za tę kwotę wyremontowany został budynek, wyposażone nowoczesne laboratorium oraz – jak relacjonował – realizowanych było pięć projektów badawczych, m.in. dotyczących stosowania grafenu w medycynie (w opatrunkach) oraz w obronności (jako składnik opon rosomaków, dzięki czemu mają być odporniejsze na ogień i bardziej wytrzymałe).

– *Zakończyliśmy projekt [...] Odszedłem po półtora roku [...] Patenty są w moim posiadaniu* – usłyszeli słuchacze audycji radiowej.

Zapewne jeszcze usłyszymy o byłym ministrze. Nie udało mi się do niego dotrzeć. On – były polityk lewicy – najczęściej gości teraz w prawicowych mediach. Na przykład w TV Republika. Faktem jest, że rzadko.

Marek Balicki

Był ministrem dwa razy. Pierwszy raz 75 dni (17.01.2003 – 2.04.2003), drugi 473 dni (15.07.2004 – 31.10.2005).



Fot. Agneta Grzybowska/Agencja Gazeta

Wprowadził ustawę o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych.

Doprowadził do uchwalenia ustawy o narodowym programie zwalczania chorób nowotworowych oraz doprowadził do uchwalenia ustawy, która umożliwiła wymianę helikopterów Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Marek Balicki, kiedy ministrem zdrowia była Ewa Kopacz, w sondażu przeprowadzonym przez „Gazetę Prawną” wygrał jako najlepszy dotychczasowy szef tego resortu. Twierdzi, że prawdopodobnie zawdzięcza taki wynik swojej osobowości – temu, że wygląda poważnie, jest spokojny i wyważony.

Ministrem zdrowia był dwa razy, za pierwszym razem raptem ok. trzech miesięcy. Odszedł w proteście przeciwko mianowaniu na prezesa NFZ Aleksandra Naumana. Okazało się, że wiedział, co robi. Nauman został zdymisjonowany trochę później w atmosferze korupcyjnego skandalu. – *Cenę zapłacił Leszek Miller* – kwituje Balicki.

Trzeba przyznać, że był jednym z najlepiej zorganizowanych szefów resortu. Miał strategię i konsekwentnie ją wdrażał. Powołał zespół ekspertów, którzy opracowali analizę sytuacji w systemie opieki zdrowotnej i strategiczne kierunki jego rozwoju – zespół zakończył prace już w czasie, kiedy na Miodowej rządził Leszek Sikorski. Niestety, analiza zaginęła w szufladach resortu, a szkoda, bo eksperci ostrzegali w niej przed wieloma niebezpieczeństwami, których doświadczyliśmy (np. patologią przerzucania kosztów pomiędzy różnymi interesariuszami w systemie).

Najważniejsze zadanie, jakie Balickiemu postawiono za drugim razem, to doprowadzenie do uchwalenia ustawy o świadczeniach zdrowotnych finansowanych ze środków publicznych, która po uznaniu za niekonstytucyjną ustawy o NFZ przeforsowanej przez Łąpińskiego miała ją zastąpić. Zadanie to zostało wykonane, a ustawa funkcjonuje, choć po wielu zmianach, do dziś.

Nie udało się kolejny projekt – ustawy, która miała wydobyc z zadłużenia średnio zadłużone i mało zadłużone szpitale poprzez przekształcenie je w spółki użyteczności publicznej, czyli działające częściowo na podstawie kodeksu spółek handlowych, ale nie dla zysku. Główne zręby tej ustawy przygotował jeszcze wicepremier Jerzy Hausner, kiedy w okresie bezkrólestwa na Miodowej nadzorował resort zdrowia. Nie udało się. – *Wtedy SLD nie było już monolitem, a PO poświęciła interes publiczny na rzecz ostrej walki politycznej* – ocenia. Z całego projektu udało mu się uratować część o pomocy publicznej dla zadłużonych placówek.

Co ciekawe, jak przypomina były wiceminister zdrowia Piotr Warczyński, uratowanie tej części ustawy zawdzięczamy późniejszemu wiceministrowi zdrowia Bolesławowi Piesze z PiS, który – kto wie, czy nie dzięki jakiemś porozumieniu z Balickim – zgłosił poprawkę zachowującą w mocy część ustawy o pomocy publicznej na ostatnim jej czytaniu przed wnioskiem o odrzucenie jej w całości. Sejm poprawkę przyjął.

Balicki za swój sukces uważa m.in. doprowadzenie do uchwalenia ustawy o Narodowym Programie Zwalczania Chorób Nowotworowych. Jak wyjaśnia, chodziło

o wydobycie z zapaści i zapóźnienia radioterapii. – *Ta ustawa zapewniła inwestycje i to się udało* – mówi.

Dziś Marek Balicki kieruje biurem ds. pilotażu Narodowego Programu Zdrowia Psychicznego, w ramach którego mają powstać centra zdrowia psychicznego. Jego zdaniem, jeśli pilotaż się powiedzie, będzie to przełom na miarę tego, jaki wprowadziła – promowana zresztą przez niego – tzw. ustawa psychiatryczna, która skończyła z brakiem procedur przy zamykaniu ludzi w szpitalach psychiatrycznych w sytuacji, gdy nie wyrażają na to zgody, i nadała prawa pacjentom psychiatrycznym. Centra mają za zadanie objąć pacjenta i jego rodzinę opieką blisko jego miejsca zamieszkania, a hospitalizacja ma być ostatecznością.

„Zapytaliśmy Marka Balickiego, czy zamierza wrócić do polityki: – Nie zamierzam. Ale życie zaskakuje. Raz, w 1997 r., postanowiłem zamknąć rozdział życia związany z polityką. Okazało się, że nie na długo”

Marek Balicki to taki polityk, który nie obawia się iść pod prąd i zawierać sojusze z politycznymi oponentami. Działał w opozycji w PRL i był internowany. Działał w Unii Wolności, ale gdy skrzyła na prawo, nie miał obaw, by przejść do obozu lewicy, wówczas powszechnie nazywanej postkomunistyczną. Jeszcze wcześniej, zanim doszło do tego przejścia, był doradcą prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i zasiadał w powołanej przez niego radzie ds. ochrony zdrowia. Z pewnością nie jest admiratorem obecnego rządu, ale jest w radzie powołanej przez prezydenta Andrzeja Dudę.

– *Sekcja ochrony zdrowia w radzie u prezydenta Dudy działa podobnie jak ta w czasach Aleksandra Kwaśniewskiego. Spotykamy się prawie co miesiąc. Pierwsze spotkanie merytoryczne poświęcone było reformie opieki psychiatrycznej* – mówi Balicki.

Jego zdaniem to m.in. dzięki radzie i wsparciu konsultanta krajowego ds. psychiatrii udało się doprowadzić do powstania pilotażu centrów zdrowia psychicznego.

Jak mówi, dzięki doświadczeniu parlamentarnemu (był posłem i senatorem) oraz ministerialnemu ma świadomość ograniczeń i wycucie, kiedy jakieś zamie-

zenie ma największą szansę na realizację. Czy wróci do polityki?

– *Nie zamierzam. Ale życie zaskakuje. Raz, w 1997 r. postanowiłem zamknąć rozdział życia związany z polityką. Okazało się, że nie na długo. Niczego więc wykluczyć nie mogę* – mówi.

Ewa Kopacz

Była ministrem zdrowia przez 1452 dni
(16.11.2007 – 7.11.2011).



Fot.: Shavennir Kaminski/AG

Doprowadziła do komercjalizacji zakładów opieki zdrowotnej dzięki tzw. pakietowi ustaw zdrowotnych, przewidujących przekształcenia w spółki. Pierwotny plan obowiązkowego przekształcenia nie powiódł się z uwagi na weto prezydenta Lecha Kaczyńskiego, w życie weszły przepisy, które były znacznie łagodniejsze.

Doprowadziła do uchwalenia ustawy refundacyjnej określającej nowe zasady negocjacji cen leków refundowanych. Spod jej ręki wyszła ustawa o koszyku świadczeń gwarantowanych.

Na stanowisku ministra zdrowia nie było osoby, która zrobiłaby tak oszałamiającą karierę polityczną jak Ewa Kopacz. Minister, marszałek sejmu, premier. I jeszcze przewodnicząca największej partii.

Kiedy jej o tym mówię, wygląda na szczerze zdziwioną. Przypominam, że funkcje ministra, marszałka sejmu i premiera pełnił w polskiej polityce po 1989 r. tylko Włodzimierz Cimoszewicz. – *Dobre towarzystwo* – kwituje.

Gdy pełniła urząd na Miodowej, zarzucano jej chaotyczność, histeryczność, chwiejność.

Obrady sejmowej Komisji Zdrowia nad ustawami z tzw. pakietu były wówczas pewnym *novum* w praktyce tej komisji – część z tych projektów przedstawiano jako poselskie, czasami niejasne było, kto jest autorem poprawek. Dyskusja nad projektami przebiegała burz-

liwie i często nie udawało się uzyskać wyczerpujących odpowiedzi. Dziś zwraca uwagę podczas autoryzacji, że nie była przecież przewodniczącą komisji.

Minister okazała się jednak skuteczna – ustawy zostały uchwalone i za drugim razem prezydent Lech Kaczyński je podpisał, choć raczej nie był zwolennikiem tej reformy (poprzednią, także autorstwa ekipy Kopacz, bardziej radykalną, zawetował).

Potem marszałkowanie i niespodziewana teka premiera. – *Nikt nie rodzi się premierem. Trzeba się uczyć, ustalić priorytety i ciężko pracować. Programowe zapowiedzi zrealizowałam w ponad 90%. Dziś mam z tego satysfakcję* – mówi.

Podkreśla też, że lojalność w życiu prywatnym i w polityce zawsze była dla niej ważna. Plotkowano, że Ewa Kopacz zaszła w polityce tak daleko właśnie ze względu na absolutną lojalność wobec Donalda Tuska. Faktem jest, że kiedy była ministrem zdrowia, zdarzało jej się „przelknąć żabę”, czyli wycofać się z jakiegoś pomysłu, który następnie był krytykowany przez szefa rządu (tak było np. z pierwszą zapowiedzią programu *in vitro*). Nie próbowała budować swojego zaplecza, ale dbała o ludzi, z którymi współpracowała.

Z drugiej strony Tusk wybaczał swojej pani minister potknięcia – np. zapowiedź rychłego przedstawienia pakietu ustaw zdrowotnych, podczas gdy jeszcze nie nabrały kształtu. Starli się o prezesa NFZ i Ewa Kopacz postawiła na swoim.

Jest nie tylko lojalna, potrafi być też odważna. Nieprzypadkowo to właśnie jej przypadła najtrudniejsza rola po katastrofie w Smoleńsku. I nie kryje, że nie miała w życiu trudniejszego zadania. Jak mówi, wspomina nie tamten czas, ale ludzi, przyjaciół, których w tej katastrofie straciła. O ile za Smoleńsk jest cały czas atakowana, mało kto pamięta jeszcze, że jej – katoliczce – grożono ekskomuniką. Stało się to wtedy, kiedy stanęła na straży obowiązującego prawa i dzięki jej interwencji udało się u nastoletniej dziewczynki przeprowadzić legalny zabieg aborcji (sprawa Agaty w Lublinie). Jako minister zdrowia mogła w tamtym czasie, będąc członkinią konserwatywnej partii (ona twierdzi, że centrowej), w obliczu takiej nagonki na zamiary nastolatki i jej matki – umyć ręce.

Teraz Ewa Kopacz jest posłanką. Zrezygnowała z wyścigu o władzę w swojej partii, jest wiceprzewodniczącą, a w gabinecie cieni PO ma funkcję wiceszefa. Jako posłanka może się pochwalić rekordem – w ostatnich wyborach zagłosowało na nią najwięcej osób w Polsce: ponad 230 tys., o 30 tys. więcej niż na Jarosława Kaczyńskiego, który w tym rankingu uzyskał drugie miejsce. Nie dziwi więc, że nie ma takich doświadczeń jak Maksymowicz z przypadkowymi przechodniami, choć przyznaje, że kilku dżentelmenów „pełni dyżury” przy biurze krajowym, wykrzykując nieprzyjemne rzeczy. – *Zawsze ich pozdrawiam i obiecuję, że będę się za nich modliła* – mówi.

” Ewa Kopacz pożegnała się z resortem i awansowała.
– *Nikt nie rodzi się premierem. Trzeba się uczyć, ustalić priorytety i ciężko pracować. Programowe zapowiedzi zrealizowałam w ponad 90%. Dziś mam z tego satysfakcję* ”

Pracuje w sejmowej Komisji Zdrowia i Komisji ds. UE. – *To mój naturalny wybór, skończyłam przecież studia lekarskie, długo pracowałam jako lekarz* – wyjaśnia. Już nie przyjmuje jednak pacjentów.

Co dalej? Nie chce zdradzać szczegółowych planów, a na pytanie, czy będzie startować w wyborach do Parlamentu Europejskiego, odpowiada, że czas pokaże, co się wydarzy, jest gotowa na wyzwania. Na razie pilnie uczestniczy w pracach Sejmu, zajmuje się mamą. Jej największa miłość ma kilka lat i mieszka w Gdańsku. – *Moje serce tam się wyrzywa* – mówi. Do wnuka.

Konstanty Radziwiłł

Był ministrem przez 785 dni (16.11.2015 – 9.01.2018).



PAP/FaWet-Supermak

Doprowadził do uchwalenia ustawy zwiększającej w perspektywie kilku lat nakłady na opiekę zdrowotną do 6% PKB. Zlikwidował finansowany ze środków publicznych program *in vitro* dla nieplodnych par. Wprowadził sieć szpitali i ustawę o POZ.

Przez szereg lat Konstantego Radziwiłła najczęściej można było spotkać w siedzibie samorządu lekarskiego – był z nim związany niemal od początku jego istnienia.

Radziwiłł to minister, który jest konsekwentnie wierny nauce Kościoła katolickiego, jeśli chodzi o tzw. prawa reprodukcyjne. Szybko zlikwidował finansowany ze środków publicznych program zapłodnienia pozaustrojowego, wprowadził obowiązek wypisywania recept na tzw. antykoncepcję awaryjną, za to leki na zaburzenia erekcji dzięki Radziwiłłowi można w Polsce kupić bez recepty. Autoryzując tekst, komentuje: „Zupełnie autonomiczną decyzję w tej sprawie podjął URPL. O tej i innych decyzjach zmiany statusu leków z RX na OTC dowiadywałem się z mediów i w związku z wątpliwościami, zwłaszcza w zakresie bezpieczeństwa tych decyzji, nawet poprosiłem w tej sprawie o wyjaśnienia”.

W sprawach *in vitro* i antykoncepcji niespodzianki nie było, bo poglądy ministra były znane od lat. Jednak jeśli chodzi o koncepcje dotyczące kształtu organizacyjnego i finansowego systemu opieki zdrowotnej, poglądy Radziwiłła uległy dużym przeobrażeniom. Kiedyś był orędownikiem wolnego rynku w ochronie zdrowia. – *Moje pokolenie uległo iluzji wolnego rynku. Kiedy wchodziłem w dorosłe życie, po lewej była RWPG z gospodarką centralnie planowaną, po prawej EWG z kapitalizmem i wolnym rynkiem. Znalismy z własnego doświadczenia, do czego prowadziło centralne planowanie, i mieliśmy uproszczoną wizję wolnego rynku, absolutyzowaliśmy jego rolę w ochronie zdrowia* – mówi.

Wolny rynek w ochronie zdrowia i w niektórych innych usługach publicznych teraz nazywa iluzją. Swoją przemianę tłumaczy poszerzaniem wiedzy, także wtedy, gdy przewodniczył międzynarodowej organizacji lekarskiej CPME. – *To bardzo dużo mi dało, mogłem przyjrzeć się z bliska, jak wyglądają systemy opieki zdrowotnej w za-*

„Koncepcje Konstantego Radziwiłła dotyczące kształtu organizacyjnego i finansowego systemu opieki zdrowotnej zmieniły się: – *Moje pokolenie uległo iluzji wolnego rynku*”

chodnich krajach, skądinąd wolnorynkowych, rozmawiałem ze swoimi kolegami. Widać tam wzrastający interwencjonizm państwowy w gospodarce oraz powszechne wyjęcie publicznych systemów ochrony zdrowia spod reguł wolnego rynku. Takie są także uregulowania Unii Europejskiej – wyjaśnia. Czynie nie zarzutu ze zmiany poglądów w tej sprawie nazywa czystym absurdem. – *Przez te wszystkie lata rozwijałem się i pogłębiałem wiedzę. Utwierdziłem się, że wolny rynek w opiece zdrowotnej, właściwy raczej dla krajów trzeciego świata, nie zapewnia dobrych efektów* – mówi. Twierdzi, że jako minister powstrzymał prywatyzację i komercjalizację publicznych podmiotów w ochronie zdrowia.

Do zapowiadanej przez PiS zmiany systemu na budżetowy nie doszło, przynajmniej na razie. Za swój sukces uważa jednak doprowadzenie do uchwalenia tzw. ustawy 6%, która w perspektywie kilku lat ma doprowadzić do zwiększenia wydatków na opiekę zdrowotną do 6% PKB. – *To przełom. Zdobyliśmy przyczółek. Przecież w ustawie mowa jest o wartości minimalnej, a nie maksymalnej* – mówi.

Jako działacz samorządu przez lata domagał się od rządzących, by lekarze zarabiali na wejściu do zawodu dwie średnie krajowe, a potem więcej. Jako minister tego postulatu nie zrealizował, choć jego zdaniem tzw. ustawa 6% daje na to szansę, a także wprowadzone przez niego przepisy o minimalnych wynagrodzeniach pracowników ochrony zdrowia. Konstanty Radziwiłł do współpracy z PiS w zakresie programu tej partii dotyczącym ochrony zdrowia został zaproszony – jak mówi – jeszcze przed wyborami. Do senatu startował jako kandydat PiS popierany przez Partię Razem Jarosława Gowina. Po tym, jak został ministrem, zapisał się do PiS.

– *Jako senator zajmuję się szczególnie obszarami zdrowia i rodziny* – mówi. – *Do resortu przyszedłem dobrze przygotowany. Teraz wiem jeszcze więcej, jestem ekspertem i mogę dzielić się swoją wiedzą* – dodaje.

Mieszka w swoim okręgu wyborczym i działa również tam, m.in. w Związku Dużych Rodzin. Co dalej? Raczej nie samorząd lekarski. – *Ten rozdział został zamknięty* – zapewnia. Kto wie, może zobaczymy jego nazwisko wśród kandydatów do Parlamentu Europejskiego. Czas pokaże.

Wiktoria Lipiec

Artykuł jest pierwszym z cyklu poświęconego decydom ochrony zdrowia.